Nr 33. (porz. 164.) Kraków, sobota d. 16. sierpnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

OD REDAKCYI.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty na 2-gie półrocze tych, którzy dotąd nie zapłacili. Kto nie zapłaci, temu przestaniemy gazetę wysyłać. **Do końca roku** kosztuje „Obrona ludu“ tylko 2 korony.

Pieniądze posyłać pod adresem:

Administracya „Obrony ludu“ — Kraków — Pijarska L. 2.

STREJKI ROLNE.

Dotąd nie zabieraliśmy głosu w sprawie strejków, jakie urządzili włościanie rusini we wschodniej Galicyi w czasie żniw a to dlatego, aby bez bliższego rozpatrzenia się w tem nie zająć jednostronnego stanowiska, z którego później tak trudno się wycofać. Dzisiaj jednak, na podstawie listów, otrzymanych od naszych włościan, osiadłych w powiatach, gdzie strejki rolne wybuchły, możemy bez obawy popełnienia błędu choć parę słów w tej kwestyi napisać. Celem tych strejków, jakie urządzili chłopi ruscy w czasie żniw, miało być zmuszenie i zniewolenie właścicieli większych posiadłości do znaczniejszego podniesienia płacy za roboty polne jak to dotąd bywało. Jeżeli się zważy, że płaca robotnika we wschodniej Galicyi zwłaszcza w niektórych powiatach była w istocie zbyt niska i lud rzeczywiście był wyzyskiwany, to te strejki masowe dla wywal-

czenia sobie polepszenia bytu były słuszne, usprawiedliwione i uzasadnione, bo to jedyna droga, jedyny sposób, jakim można rzeczowo przemówić do sumienia nieczułych na nędzę i potrzeby ludu obszarników oczywiście nie wszystkich, bo wielu z nich dostatecznie wynagradza za robociznę w polu. Tu zauważyć musimy, że lichwiarzami i wyzyskiwaczami ludu we wschodniej Galicyi i to na wielką skalę są obszarnicy żydzi, których tu jest więcej jak obszarników panów polskich. Żydzi obszarnicy rzeczywiście lud demoralizują i w straszliwy sposób wyzyskują. Służbę żywią gorzej od bydląt a robotnika płacą tak licho, że ten z tego wyżyć nie może. Do tego jeszcze w celu większego wyzyskiwania wypłacają kwitkami, za które robotnik może nabyć wódki i nader lichych towarów w szynkach i sklepach żydowskich, gdzie go znów powtórnie obdzierają. Gdyby więc strejki rolne wymierzone były przeciwko takim zdziercom i im podobnym to w istocie na nie nietylko godzićby się należało ale owszem zasługiwałyby na pochwałę i gorącą zachętę. Tymczasem zorganizowany ruch strejkowy pod pozorem wywalczenia wyższej płacy, okazał się w swym biegu nietylko strejkiem rolnym ale właściwie narodowościowym. Agitatorzy ruscy wyzyskali niezadowolenie ludu do rozbudzenia i pogłębienia nienawiści wśród mas ludu ruskiego przeciw Polakom, a złowrogie hasło: »precz z Polakami, precz z Mazurami za San z nimi, bo tu Ruś tylko dla Rusinów, szły od wsi do wsi, przy czem strejkujący dopuszczali się gwałtów i nadużyć. Że te strejki miały główną cechę nienawiści ku Polakom świadczy to, iż nie zwracały się przeciw największym zdziercom, jakimi są żydzi obszarnicy, a powtóre, że stawiali strejkujący tak wygórowane żądania, iż były wprost do przyjęcia nie możliwe a to dlatego, aby mieli powód do urządzania dalszej »hecy« przeciw Polakom i »polskim rządom«. My takich strejków chwalić nie możemy owszem stanowczo je potępić musimy. Jeżeli oprócz obszarników żydów jest kilku wyzyskiwaczy pomiędzy obszarnikami Polakami, to jeszcze nie racya, aby z tego względu urządzać »hece« przeciw całemu żywiołowi polskiemu, bo kilku a choćby i kilkunastu obszarników Polaków nie tworzy Narodu polskiego. Co jednak najsmutniejsze, że w tych »hecach« anty-polskich duchowieństwo ruskie »prym« wiedzie. C. D. n.

Do boju razem z nami!

Numer 32 *Obrony* [1]) posłaliśmy także do Ministerstwa. Jeżeli stamtąd nie wyjdzie jakie zarządzenie do zwalczania alkoholizmu, ale zarządzenie mądre, skuteczne, to Redakcya sama od siebie wytoczy wojnę temu wrogowi ludzkości (pijaństwu). Potrzeba jednak, aby pod nasz sztandar stanęły liczne wojska prenumeratorów, przy których pomocy zwycięstwo będzie pewne. My nie pójdziemy do

[1]) Była w nim mowa o zwalczaniu alkoholizmu w artykule p. t. „Dlaczego się nie mam śmiać?«

boju z mieczem, ani z karabinami, ani z żadnem zbójeckiem narzędziem, — nawet pięści nie będziemy potrzebowali użyć, a zwycięstwo odniesiemy. Walka wolna, kiedy sam rząd wzywa, aby zwalczać«.

Rodacy! Cesarz niemiecki wezwał wszystkich Niemców do zgniecenia Słowian. Wezwaniem tem wypowiedział nam wojnę, która się już rozpoczęła. Naród polski zatem musi stanąć do szeregu i bronić się. Obrona swego gniazda, wiary i mowy jest naszym świętym obowiązkiem. Nie chcemy przecie wpaść w otwartą paszczę żarłocznego smoka niemieckiego. Chcemy przecie uwolnić się od niego! Walczyć zatem będziemy!

Większym jednak wrogiem naszym jest alkohol, zawarty w trunkach rozpalających. Tego wroga wewnętrznego musimy pierwej pokonać, a pokonanie go od nas samych zależy. Zwycięstwo będzie dowodem, że jesteśmy niezwalczeni, będzie zatem i zachętą do walki z każdym wrogiem zewnętrznym.

Pacholę, gdy zobaczy na drzewie ponętne jabłko, gruszkę, lub inny owoc, dokłada wszelkich starań, dobywa wszystkich sił, aby się do niego dostać. A naród?... A ludzkość?...

Gdy zatem pokazuję wam **złoty owoc t. j. zwycięstwo wroga wewnętrzneno i zewnętrznego, drapcie się z całych sił do niego, bo ono samo do Was nie przyjdzie!**

Po zwycięstwie czeka nas wielka **chwała i chluba, a sława imienia polskiego przeleci świat cały i zadziwi go.** Cały świat uzna nas za naród najdzielniejszy i oddda zwycięzcom należny hołd.

Każdy więc niech się uważa za żołnierza czy apostoła świętej sprawy, sprawy Bożej!

Odzywamy się zatem do wszystkich, komu tylko przyszłość narodu leży na sercu, abyście się do walki przygotowali sami i drugich ze sobą zabrali. Jednajcie nam zatem jak najwięcej zwolenników i prenumeratorów, aby zastępy nasze były jak najliczniejsze. Wcześniej wystąpić nie można.

Pamiętajmy:

Naród polski, jeśli chce odegrać ważną rolę światową, musi przedewszystkiem pozbyć się pijaństwa.

Polacy, czy Was nie stać na to?

Dlaczego niemcy sprowadzają zboże na chleb z Król. Polskiego?

Zwyrodnienie czyli degeneracya (na ciele i duchu!) w Niemczech wzmaga się ogromnie, a w dniach ostatnich wydała płody duchowe wprost potworne. Niemcy, zapatrujący się trzeźwo na sprawę, uznają to sami, a obawiając się rychłego upadku, szukają środków do zachowania sobie zdrowia i siły żywotnej. Jedni upatrują zbawienie w zabieraniu na własność (zastępczy wyraz cywilizacyjny jest »anektowanie«) nowych krajów i zlanie się z ludem

politycznie może słabszym ale fizycznie zdrowszym i mniej zwyrodniałym, inni w milionach kolonizacyjnych, znów inni w poprawie stosunków życiowych i zdrowotnych. Oczywiście ci ostatni używać chcą środków uczciwych w tej walce o byt. Rzetelną taką walkę należy nietylko pochwalić, ale każde społeczeństwo, zwłaszcza nasze, znajdujące się w stanie odrodzenia powinno się ztąd uczyć, powinno to naśladować. Dlatego też o niej tu wspominamy.

Sprawa prawidłowego odżywiania się stanowi jedną z najważniejszych spraw dla przyszłości tak poszczególnych społeczeństw jakoteż ludzkości w ogóle. Od chleba naszego powszedniego trzeba poprawę rozpocząć. W Niemczech przekonano się już dostatecznie, że środki spożywcze, t. j. w pierwszym rzędzie płody ziemne nie są prawidłowe, gdyż nie zawierają w sobie należytej ilości soli mineralnych. Przyczyna zjawiska tego polega na tem, że rola została zbytnio wyzyskaną przez kulturę nadto wytężoną (forsowaną). Złe to bardzo się zwiększyło w ostatnim czasie wskutek nierozumnego mierzwienia sztucznego roli. Główne składniki naszych roślin spożywczych są: wapno, magnezja, żelazo, mangan, natron, kali, kwas krzemówy, chlor fluor, siarka i fosfor — do mierzwienia używa się tylko kali, fosforu i azotu.

Prócz tego mąka nasza, używana do potraw jako też do wypiekania chleba wskutek wadliwego sposobu mielenia zostaje ogołoconą z krwiotwórczych soli spożywczych czyli części mineralnych (popiołowych), odłączonych w postaci otręb.

Atoli sole spożywcze (organiczne) są dla prawidłowej budowy i zachowania ustroju naszego nader ważne, koniecznie potrzebne. Przez ich obecność nabiera krew sprawności do tworzenia silnych kości, zdrowych zębów, ciągłych ściągien i więzadeł, zbitych mięśni, włosów itp., ciało nabiera zbitości i odporności, jednem słowem siły. Ponieważ pożywienie nasze za mało zawiera tych soli organicznych, tworzących prawidłową krew, dlatego pojawia się obecnie tak dużo chorób, jak blednica, gruźlica, rak itp., jako też ogólne zwyrodnienie na ciele i duchu. Cóż oznacza n. p. krzywica czyli choroba angielska (rhachitis)? Bynajmniej nie brak materyj białkowych, tłuszczu lub cukru — ale przeważnie brak soli wapiennych i magnezyowych w krwi, tak iż rdzeń kości nie może się wytworzyć. Cóż innego oznacza niedostateczny wzrost i próchnienie zębów dzisiejszej generacyi, jak nie brak soli wapiennych w krwi? Cóż innego znaczy niedostateczny porost włosów, kruchość paznokci — jeżeli nie brak połączeń kwasu krzemowego w krwi? co tak zwana blednica i niedokrewność, jeśli nie brak żelaza i sodku w krwi itd. itd.! A więc nie białko jest najważniejszym pokarmem, jak to niestety niektórzy jeszcze utrzymują, lecz sole organiczne, spożywcze, są najważniejszymi żywiołami w pożywieniu.

Gdy rola od czasu do czasu nie leży ugorem, ale stale ją wyzyskują przez forsowaną kulturę, a nadto mierzwią nierozumnie (kali, fosfor i azot), wtenczas płody ziemi zbyt mało zawierają tych składników i nie mogą też prawidłowo odżywiać ustroju ludzkiego.

Tak jest po większej części w Niemczech, gdzie w ogóle zapanowała prawie w każdym kierunku gospodarka rabunkowa. Uznawają to niemcy sami i dlatego w pewnych stowarzyszeniach postanowiono sprowadzać zboże na chleb z Królestwa Polskiego względnie z okolic słowiańskich, gdzie się nawet z rolą obchodzą bardziej po »ludzku« i tak jej okropnie nie wyzyskali. Przekonano się bowiem, że zboże to polskie i słowiańskich ziem wogóle zawiera znacznie więcej soli mineralnych jest zatem o wiele lepsze i zdrowsze. Ma się zatem polskie zboże przyczynić do uzdrowienia krwi i soków zwyrodniałych niemieckich, do wzmocnienia ich kości i mięśni Nietylko kości robotnika polskiego potrzebują do pracy, ale chcąc pozostać nadal »kulturnym« narodem, muszą własne kości krzepić płodem polskiej ziemi. Życzmy im, aby po polskiem zbożu i duch ich stał się czystym, by zamienianie polskich ziem, które im przecież tak potrzebne, jak się okazuje, na kraje kulturą niemiecką zajęte przestali uważać za rzecz konieczną i zbawienną dla niemczyzny!

My zaś widząc, że rolnictwo, zdrowotność i lecznictwo ściśle z sobą są połączone i jedno od drugiego zależne, uczmy się ztąd i korzystajmy rozumnie, a z pewnością oprzemy się wszelkim zakusom zachłannym zwyrodniałych sąsiadów naszych.

Co to jest polityka.

Moi kochani, aby wam wytłómaczyć co to są rządy i co polityka, pouczę was najlepiej i najzrozumialej przez porównanie. — Nie wszyscy może znacie potężne zwierzęta, ale słyszeliście zapewne o nich. Są między niemi mniej lub więcej drapieżne, to znaczy, że mają już taką naturę dziką, aby napadać na inne słabsze stworzenia i przy pomocy ostrych pazurów i silnych kłów pożreć zdobycz. Tej dzikości nie odzwyczają się one już nigdy, ani nikt z ludzi nie dokaże tego, aby tę grozę ich przyrodzenia jakimi środkami lub sposobami zniszczyć lub nawet osłabić. Do takich potworów dzikości należą np. wspaniały lew, potężny niedźwiedź, żarłoczne wilki, krwiożercze tygrysy, hyeny, szakale i mniejsze: lisy, koty i wiele innych, a nawet psy. Oprócz tego trzeba sobie uprzytomnić te zwierzęta nietylko jako starsze, poważne, ale i takie, które już wyglądają — chociaż niechętnie — ostatniej godziny życia, by złożyć swe »utrudzone kości« do miejsca wiecznego spoczynku, aby już stamtąd nie wstać więcej. («C z ł o w i e k« bowiem tylko chwalebnie zmartwychwstanie). Należą tu i te młode, małe potworki, w których dopiero życie zaczyna się budzić, siły wzrastać. Chcą i one róść, chcą potężnieć. Te, jako żwawsze, ruchliwsze okazują nieraz nawet wobec starszych, poważniejszych i rozsądniejszych — wygórowaną ambicyę, pychę, a nawet — o grozo! — do zuchwałości się posuwają. Ich bowiem przykazanie o szanowaniu starszych nie dotyczy, boć to przecie zwierzęta! O szanowaniu zaś równych sobie wiekiem, ani myśleć nie można, bo żaden

nie poczuwa się do tego, aby równego sobie za równego uważać, tylko zawsze za niższego, podlejszego. (To tak, jak i u ludzi często się zdarza!...«

Przypatrzmy się im teraz dobrze. Są one wszystkie, jakby na jednem rozległem błoniu. Każdy z nich dopadł, co mógł; ostre pazury wbił w swoją zdobycz, a białymi kłami targa po kawałku ciepłego, krwią zbroczonego mięsa, pożera łakomie. Słychać tylko chrzęst kości, łamanych zębami w paszczy. Biednej ofierze już i głos zamarł z chwilą, gdy uczuła kły drapieżcy w sobie. A jeżeli się poruszy, to chyba tylko pośmiertnemi drgawkami; jej życiu koniec.

Chwilę trwała ta uczta. Teraz potęgi zwierzęce nasycone, a nawet przesycone. Leżą spokojnie, trawią; a przymróżywszy oczy, zdają się być pogrążone w głębokim śnie, sapiąc, stękając i od czasu do czasu mrucząc, niby złośliwie, niby boleśnie, bo jakaś w pośpiechu nie pogryziona kość sprawi chwilowy ból w swej wędrówce po wnętrznościach, nie dając się łatwo strawić. Omyliłbyś się grubo, przypuszczając, że ten drapieżca nażarty i śpiący nie wie nic, co się koło niego dzieje. Tak nie jest. Podczas, gdy oko ma zamknięte, wtenczas nos i słuch wytęża; węszy zatem i słucha, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo jego życiu. Nie zbliżaj się do niego — radzę ci szczerze -- zbliżenie się, mimowolne potrącenie, a broń Boże przydeptanie ogona lub łapy, może cię pozbawić życia, możesz się znaleźć w jego brzuchu, lub gdy już nie głodny, zagryziony i ułożony na placu, dopóki głód nie doda mu apetytu na twe nieżywe już członki.

Tak leżą zaspokojone, nasycone, zadowolone, szczęśliwe!.... Proces trawienia dobiega kresu. Żołądek się wypróżnia, a z tem daje się uczuć na nowo głód. Otwierają oczy, wstają na nogi, oglądają sie za świeżą zdobyczą. Niech się im ukaże zwierzyna, a wszystkie na nią zwrócą swócą swój dziki wzrok. Każdy radby ją posiąść, a żaden od udziału uchylić się nie chce.

Chytry i podstępny lis, ten zwykle pierwszy za gardło chwyta; ale mocniejszy wilk nie ustąpi mu pierwszeństwa i wydziera zdobycz lisowi, który, mając słabsze siły, ma też pewien respekt dla zdobywcy (z konieczności). Niedługo i ten cieszy się smacznym kąskiem, bo tuż za nim staje jeszcze silniejszy niedźwiedź, wilkowi daje potężną łapą w łeb i zdobycz wydziera. Temu wydrze znów hyena, tej lew, potem tygrys, aż wreszcie rozgniewane na siebie, rzucają się wszystkie razem na biedną ofiarę z przeraźliwym rykiem, wyciem mruczeniem, wrzaskiem, piskiem i z całą wściekłością chwyta każdy, za co może: za ucho, za łapę, za szyję, za brzuch, a choćby nawet za ogon kudłaty, lub kopyto — wszystko jedno — za co się żywnie da — i ciągną w swoją stronę, byle tylko coś urwać i zaspokoić dziką chęć. Czy się tą cząstką nakarmi, czy nie, o to się już nie rozchodzi. Niechże teraz którego z towarzyszy nie przypuszczą do udziału, gotów wbić kły w pierwszego lepszego, — bo podrażniona i do wściekłości przyprowadzona cała tłuszcza chytrości i żarłoczności już się nie powstrzyma. (C. d. n.).

O konstytucyi austryackiej.

VII.

W roku 1867 nastąpiła jednak ugoda między monarchą a Sejmem węgierskim, zakończona koronowaniem się cesarza na króla węgierskiego — w roku 1847, przy wstąpieniu na tron z powodu powstania Węgrów zaniechaniem — oraz uznaniem przez cesarza zupełnej udzielności Węgier jako osobnego państwa i uznaniem ważności ustaw preszburskich z r. 1848. W celu przeprowadzenia tej równorzędności obu państw uchwalił Sejm węgierski obszerną ustawę o sposobie załatwiania spraw wspólnych między królestwem węgierskiem a krajami dziedzicznymi Jego królewskiej Mości (tak zwany artykuł XII. ustaw węgierskich z roku 1867), w której to ustawie oświadcza się przeciwko istnieniu jakiegokolwiek wspólnego z Austryą parlamentu, a tylko ustanowi dla załatwiania spraw wspólnych wspólne ministerstwo (spraw zagranicznych, wojny i skarbu) i t. z. delegacye wspólne wybierane po 60 członków przez Sejm węgierski i parlament austryacki. Ustawa ta uchwaloną jednak została tylko pod warunkiem, że także w Austryi wprowadzony będzie ustrój konstytucyjny i że parlament austryacki taką samą ustawę o sprawach wspólnych uchwali. Z tego powodu zwołał cesarz w kwietniu 1867 także radę państwa ściślejszą austryacką, której nowy rząd austryacki, z bar. Beustem na czele, przedłożył projekty ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa i projekt ustawy o sprawach wspólnych monarchii austryacko-węgierskiej. Pierwsza z tych ustaw znosiła zupełnie na życzenie Węgrów Radę państwa obszerniejszą, tak że odtąd miała istnieć tylko Rada państwa ściślejsza, krótko Radą państwa zwana; zakres działania tej Rady państwa miał być jednak wedle tej ustawy zasadniczej ograniczony tylko do pewnych spraw, wyraźnie wyliczonych, podczas gdy prawodawstwo we wszystkich innych sprawach miało należeć do Sejmów krajowych (ustępstwo na rzecz systemu decentralizacyi). Druga ustawa zawierała zgodne zupełnie z art. XII. ustaw węgierskich postanowienia o ministrach wspólnych i o delegacyach wspólnych. Dla obrad nad temi dwoma ustawami wybrała Rada państwa komisyę konstytucyjną, która jednak nie poprzestała na tych dwóch ustwach, lecz przedłożyła Radzie państwa, oprócz sprawozdania o ustawach przez rząd proponowanych, nadto jeszcze projekty czterech innych ustaw zasasadniczych, mianowicie *a*) o powszechnych prawach obywateli *b*) o Trybunale państwa, *c*) o władzy sędziowskiej, *d*) o władzy rządowej i wykonawczej, a wreszcie *e*) projekt krótkiej ustawy wprowadczej, oznaczającej czas wejścia w życie wszystkich tamtych ustaw, a mianowicie postanawiającej, że wszystkie powyższe ustawy mają wejść w życie z dniem ogłoszenia. Wszystkie te ustawy zostały przez Radę państwa uchwalone, dnia 21. grudnia 1867 przez cesarza podpisane i w austryackim dzienniku ustaw państwa Nr. 141—147, z roku 1867, ogłoszone: i one to stanowią

obowiązującą do dziś konstytucyę austryacką, tak zwaną konstytucyę grudniową«. Konstytucya dzisiejsza składa się przeto z siedmiu ustaw, pięciu zasadniczych, a dwóch zwykłych, a mianowicie: 1. ust. zas. o reprezentacyi państwa (Dz. u. p. nr. 141.); 2 ust. zas. o powszechnych prawach obywateli (Dz. u. p. nr. 142.); 3. ust. zas. o Trybunale państwa (Dz. u. p. nr. 143.); 4. ust. zas. o władzy sędziowskiej (Dz. u. p. nr. 144.); 5. ust. zas. o władzy rządowej i wykonawczej (Dz. u. p. nr. 145.); 6. ustawy o sprawach wspólnych monarchii (Dz. u. p. nr. 146.); 7. ustawy o wejściu w życie powyższych sześciu ustaw (Dz. u. p. nr. 147.).

Konstytucya ta opiera się, jak widzieliśmy, na zasadzie dualizmu czyli dwoistości, t. j. na podziale monarchi na dwa równe państwa, Austryę i Węgry, a temsamem odmawia ona charakteru państw poszczególnym krajom koronnym austryackim, jak n. p. Czechom; zarazem czyni ona ustępstwo na korzyść systemu decentralistycznego przez to, że ogranicza ustawodawstwo Rady państwa do kilkunastu spraw wyraźnie wyliczonych w konstytucyi, a ustawodawstwo we wszystkich innych sprawach przekazuje Sejmom krajowym. Ustrój Sejmów krajowych nie został tą konstytucyą zmieniony i polega po dziś dzień na statutach krajowych z 26. lutego 1861.

W wykonaniu zasady dualizmu podzieliło się dotychczasowe ministeryum austryackie w r. 1867, na ministeryum wspólne, którego kierownikiem pozostał dotychczasowy prezydent ministrów br. Beust jako minister spraw zagranicznych, i na osobne ministeryum austryackie, które otrzymało osobnego prezydenta w osobie ks. Auersperga. Pismem odręcznem do br. Beusta z 14. listopada 1868. ustalił cesarz nową nazwę monarchii, mianowicie zarządził, że ma się ona nazywać »monarchią austryacko-węgierską«.

Późniejsze zmiany konstytucyi grudniowej dotyczą jedynie ustroju Rady państwa i prawa wyborczego. Mianowicie ustawy z 2. kwietnia 1873, powiększyły liczbę posłów z 203 na 353, odbierając równocześnie prawo wyboru posłów Sejmom i przenosząc je na ludność, która miała tego wyboru dokonywać w 4 kuryach tak samo jak wybiera posłów do Sejmu; były one zatem krokiem ku ustrojowi centralistycznemu. Następnie ustawa z 4. października 1882, rozszerzyła prawo wyborcze w kuryi miejskiej, a nadto zaprowadziła cały szereg zmian w innych kuryach. Wreszcie ustawy z 14. czerwca i 6. grudnia 1896. (t. z. reforma wyborcza hr. Badeniego) zmieniły pod wielu względami sposób dokonywania wyborów w czterech kuryach dotychczasowych, a nadto wprowadziły piątą kuryę wyborczą, kuryę powszechnego głosowania, wybierającą 72 posłów, i powiększyły przez to ogólną liczbę posłów do 425.

Owoce i warzywa.

Odmienne zbliżają się czasy. Rozmaite zapatrywania, które dotychczas uznawano za niezbite, chwieją się, inne już upadły,

a w to miejsce wstąpiły takie, z których dawniej się naśmiewano.

Widzimy, że na polu reformy społecznej zaszły zmiany, a ci, którzy liczą się z biegiem czasu, doszli do przekonania, że będzie inaczej, bo być musi.

Tak samo na polu lecznictwa nastąpił ogromny postęp i niejedno, co dotychczas było dobre, uważane bywa odtąd jako wręcz wzniecające chorobę. Naturalny sposób leczenia zapomocą tego, co Pan Bóg dał każdemu, t. j. powietrza, wody i najprostszych artykułów spożywczych wypiera coraz bardziej dotychczasową metodę, polegającą na pochłanianiu wielkiej ilości mięsa, wina, na unikaniu wody itd.

Nie przypuszczano także długo, aby owoc miał zdrowiu ludzkiemu tak znakomite oddawać przysługi. A tymczasem działa on w rzeczywistości bardzo korzystnie na nasz organizm. Mianowicie jabłka i poziomki zajmują pierwsze miejsce między owocem, każdy gatunek owocu zaś, byle był dobry i dojrzały, ma to do siebie, że orzeźwia, uspokaja nerwy, gasi częstokroć pragnienie i odprowadza. Odmawiano także wszelkiej wartości pożywnej owocowi, jako też warzywom. Tymczasem i w tej mierze inne obecnie panuje przekonanie. Niektóre warzywa jak np. szpinak, jagody, poziomki zawierają żelazo, które w tej naturalnej postaci o wiele lepszy skutek wywiera, aniżeli mieszane z lekami. Ze względu na to, doszło tak daleko, ża niejedne choroby leczą się wprost za pomocą pożywienia roślinnego, a zwłaszcza warzywnego i owocowego. To też uprawa warzyw i owocu ma tem większą przed sobą przyszłość. Dotychczas używano roślinnych potraw co najwięcej jako dodatku, teraz zaczynają potrawy te niemal główne zajmować miejsce w pożywieniu.

Tem lepiej dla tych, którzy uprawiają owoc. Jeźli już dotychczas ogród dobrze utrzymany przynosił zyski właścicielowi, to teraz uprawa ogrodowizny i owocu powinna się tem lepiej opłacać. Jest to w czasach obecnych, kiedy na zbyt zboża nie ma co liczyć, jeszcze najwdzięczniejszy odłam w gospodarstwie. To też zachęcamy czytelników do tem gorliwszej odtąd uprawy warzyw i owocu.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Nie zobaczymy już swej ziemi — zielonych zalewów i ciemnych borów, ani Studzianki, ani grobów naszych bohaterów. Jak szkodliwe zwierzę tropić nas będą i gonić. Nie spoczniemy nigdy!

— Czy pani strach i żal? — zagadnął.

— Ja będę z panem! — szepnęła.

Gorące jego oczy zaszły mgłą, głos z gardła nie zdołał się dobyć, ręce jej przycisnął do piersi, gdzie szalało serce...

— Będziemy dla siebie krajem, dźwignią, braterstwem, marzeniem, czynem, ideałem, wszystkiem! — wyjąkał — aż w śmierć połączeni.

— Aż w śmierć! — powtórzyła ona.

Była to ich ślubna przysięga.

A miał on przed nią taką cześć, że jej nawet myślą szału nie skalał, a miała ona dlań taką wiarę, że nie odeszła odeń w tę noc czarną i pozostała u posłania, trzymając jego dłoń i usypiając jak dziecko.

O świcie zaledwie przypomniała sobie Makarewicza. — Świda spał, więc wyszła cicho. — Strażnik leżał w poprzek drzwi, w burkę owinięty i czuwał. Wstał z wysiłkiem.

— Śpi panicz? — zagadnął.

— Śpi. zostań przy nim, Ignacy, ogrzej się. Drżysz cały.

— To nic! Małom to ja nocy nie dospał! Panienka niech zostanie... ja pobiegnę do telegi i koni. Zdaje się, że mam w ręku...

— Co? — spytała.

— Plan ucieczki! Potem opowiem!

— A twoja noga?

— Ej dobrze! W oczach się goi!

Władka uspokojona, napoiła go winem i pożegnała prawie wesoło. Zwijał bo się tak raźno po izbie i wyszedł, pogwizdując.

Dopiero za drzwiami oyadł jego sztuczny animusz: o kiju, stękając, wpół zgięty wlókł się ulicą... na twarzy znać było walkę z cierpieniem i długo szedł te kroków kikadziesiąt... do domostwa Giersza, odstawnego żyda, sołdata, gdzie ulokowany był tarantas i trójka koni. Zaprzęgiem tym stary przewiózł Władkę w poprzek całej Rosyi.

Wszedł do szopy... uśmiechnął się z zadowoleniem do spasłych rumaków, obrachował uprząż, spróbował ręką mocy telegi, złoty pieniądz rzucił Gierszowi za obrok i zgrzebło, a sam zaszedł do izby gościnnej i wdał się w gawędy z gawiedzią otaczającą stoły.

Zajmowały go bardzo kopalnie, ich rozłożenie, wielkość, proces dobywania miedzi.

Po godzinie zapłacił rachunek i wrócił do stajni. Ciemno w niej było i pusto, pomimo to Makarewicz obejrzał neufnie kąty i zaszedł w kąt, gdzie parskał i dziko chrapał deresz hołoblowy, dziki stepowiec, który z jego tylko ręki brał jadło i napój.

— Drop, to ja! — zawołał go z cicha, gładząc po szyi.

Koń się uspokoił, obwąchał go, i dostawszy zwykłą racyę obroku, ukrył głowę w żłobie. Stary obok niego usiadł na ziemi, zdjął but, i rozwinął pokaleczoną nogę. Róża zżarła ją po kolano — była to jedna okropna rana. Stary obejrzał ją, westchnął i z cicha głową pokiwał.

— Oj nie pójdę z wami, moje sieroty, nie pójdę! — szepnął. — Tutaj w Uralu trza będzie kości położyć i was pożegnać!

Opuścił ręce i zapatrzył się bezmyślnie przed siebie w szary pułap stajenny. Drop zdziwiony nieruchomością swego chlebodawcy,

spuścił dymiące nozdrza do siedzącego i z cicha zarżał, ale stary raz pierwszy nie miał dla ulubieńca pieszczoty i nie spojrzał nawet. Zajmowały go zbyt smutne i ważne rzeczy.

Szarzało już na wczesny wieczór, gdy się ocknął przerażony tak długą mitręgą.

— Cudowny Jezu, a oni tam na mnie czekają! — szepnął, zrywając się.

Obwinął nogę i z niesłychanym trudem obuł się, potem z pod nóg deresza rozgarnął nawóz i ziemię. Skrzynka tam była i worek skórzany, oba te przedmioty wsunął stary pod opończę i oglądając się, jak złodziej wysunął się na ulicę.

Gromady skazańców wracały z kopalni, podzwaniały łańcuchy, burczał bęben, rozlegało się ochrypłe łajanie straży, jak widmo piekła przesuwały się w zmroku szare, posępne cienie, ocierały się o Makarewicza. Minęli wreszcie wszyscy, pozostawiając za sobą smugę zgrzytu, jęku i zaduch stęchlizny grobu.

Za nimi opodal ruszył stary, ocierając rękawem pot z liców. Pot to był nie zmęczenia, lecz grozy.

W chacie Świdy niepokojono się o niego od dawna. Panicza swego ledwie poznał Makarewicz. Pozdrowiał przez jeden dzień, orzeźwiał, odzyskał dawną żywość ruchów i prosty, gibki wzrost młodzieńczy. Promieniał ochotą do czynu i boju!

— Stary, wiesz ty, jak pójdziemy? — zagadnął go po przywitaniu.

— Bóg wie, paniczu! — odparł, krzątając się.

— Wy ruszycie z panienką przodem do Ekaterinburga i tam się zejdziemy i znowu się rozłączymy.

— Ot i prawdę powiedział panicz, bo nas tam pewnie po niewoli rozłączą.

— Niech sprobują! — burknął Świda groźnie. — Wy będziecie jechać bitym szlakiem po dniu, a ja manowcami i nocą. Po drodze w oznaczonych miejscach rzucicie mi trochę jadła i wieść, jadąc. Nie spotkamy się aż na granicy.

— Gdzie?

— Nad Bałtykiem! Spojrz na kartę.

Przyklękli u pieca i na rozesłanej mapie kreślili drogę tę, najeżoną zasadzkami i trudem. Władka pochyliła też głowę i słuchała pilnie słów narzeczonego, cytującego etapy wędrówki. Strażnik milczał.

— Co ty na to, Ignacy? — spytała.

— Da Bóg lepszą myśl, panienko. Zbieg kryminalny otwartą ma drogę w Rosyi, ale nie Polak, buntownik! Nasz panicz gwiazdy z nieba pozdejmuje, a tego nie wykona. Jak iść, to śmiało po dniu, spokojnie.

— Paszport dostać... można — rzekł Świda. — Giersz fabrykuje ich tuzinami, po trzy ruble sztuka! Czerkies, co ze mną był, uciekał raz z takim paszportem.

— I udało się?

— Nie — tu wrócił biedak i zżarł go Uroczyńsk.

— To widać i paszport na nic! Cierpliwości, paniczu, przyjdzie z Bożej rady dobra myśl.

— Nie bardzo jest czas czekać! — wtrącił chmurno Świda — dziś o południu dozorca tu był starszy i doktór. Oglądali mnie i za tydzień naznaczyli już znowu do roboty!

— A na czwartek czekają nowej partyi! — rzekła Władka posępnie. — Dadzą mu towarzyszów do budy i kolegę do łańcucha! Naczelnika przekupić nie można — sam wiesz — a dozorcy już się boją tylu ustępstw.

— Trzeba panience samej pójść do naczelnika! We czwartek, to tylko pięć dni!

— Pójdę! — rzekła Władka, wstając.

— Ja panią przeprowadzę! — skończył Świda.

— Paniczyku! — zaprotestował stary — zgubicie panienkę.

— Masz mnie za dziecko chyba! Dość mam tej jamy i bezczynności. Powietrza mi trzeba i swobody! Prędzej, daj mi swój surdut i czapkę! Obrośliśmy oba, a ja zestarzałem dość przez ten czas.

Stary dziwnie się uśmiechnął i już nie przeczył. Owszem ochotnie ustąpił swej odzieży i prędko narzucił na swe barki siwą świtę ze złowieszczym kwadracikiem sukna na plecach, głowę okrył sukienną czapką z uszami, na nogi wdział katorżnicze trzewiki.

— Drugi raz handlujemy odzieżą, pamiętasz? — spytal go Aleksander.

— Pamiętam! — kiwnął głową stary — wtedy się przydało i da Bóg i teraz nie zaszkodzi! A co, panieneczko, ujdziemy!

Władka troskliwie nasunęła Świdzie czapkę na uszy, szyję i brodę okryła wełnianym szalikiem, obejrzała ich uważnie.

— Takeście obydwaj zmizernieli, że ledwie ślad z was został człowieczeństwa! — odparła żałośnie.

— Ja bo tu i nie człowiek, ale numer! 1475! — dodał Świda z uśmiechem.

— 1475 — powtórzył zamyślony Makarewicz.

— Chodźmy! Na Bożą wolę! — zawołała Władka.

Wyszli, pożegnawszy się oboje. Strażnik okropny w swem przebraniu, przeprowadził ich do progu, a potem dalej wzrokiem. Władka szła przodem. Świda za nią, zgarbiony, odurzony powietrzem — nie rozmawiali wcale — ryzykowali prawie życie.

Pierwsza próba była u dozorcy, gdzie mieszkała Władka i gdzie często widywano Makarewicza. Dozorca brał grube pieniądze od niej i tolerował wszystko — jeśli oszustwo się wykryje, stanie pieniędzy, by i to płazem puścił. Weszli tedy do izby, gdzie gospodarz wieczerzał z rodziną, zaprosili ją uprzejmie do stołu.

— Cztoż bariszeńka — rzekł dobrodusznie dozorca — odchuchaliście swego krewnego. Zuch on! posłuży jeszcze carowi! A wy, starik, czego taki markotny? — zwrócił się do Aleksandra, który w progu spoczął i zapalił fajkę.

— Jest czego markocić — odparł zapytany przez zęby. — Paniczysko ledwie dysze, dobije go w tydzień kopalnia.

— Nu, co robić! Cara nie słuchać siłę miał, sołdatów bić, bunt umiał, za to musi zapłacić! Nie poradzisz!

— Pójdę do naczelnika — rzekła Władka — może go ubłagam o zwłokę jaką!

— Nie wiem, czy co zrobicie! Chyba dla waszej krasy wyjątek zdziała! On twardy człowiek!

Purpura krwi oblała twarz panienki, niespokojnie spojrzała ku Świdzie.

Dozorca mówił dalej.

— Jutro o południu zastaniecie go w domu. Proście! Ja by wam dopomógł, ale nie mogę. Ilem mógł, zrobiłem.

Rozłożył ręce i wziął się do zakąski.

Świdy nie wzywano do jadła. Stołował się strażnik u Giersza, a nocował przy katorżniku. I Władka nie tknęła posiłku. Z głową wspartą na dłoni rozmyślała, co czynić. Chwilowa ulga minęła, los zawzięty na ich oboje, tryumfował złośliwie.

Zza dymu fajczanego Świda spoglądał ku niej. W głowie jego wirowało tysiące projektów i planów.

Wstał wreszcie.

— Panienko — rzekł — czas wam już spocząć, a mnie wracać do panicza!

— Władka pożegnała rodzinę dozorcy, wyszła z nim do sieni, a stamtąd na schody drewniane skrzypiące. Mieszkała na salce. Świda szedł za nią na górę, wprowadziła go do swego pokoju, zamknęła drzwi.

— Co będzie? — spytała niespokojnie.

— Jutro się wszystko rozstrzygnie. Jeśli naczelnik będzie nieubłagany, wieczorem uchodzić będziemy! Nie ma czego zwlekać. Giersza trzeba wtajemniczyć, by nam dał człowieka.

— Na co?

— Ruszymy tarantasem, ile sił w koniach; po drodze, my uj-

Ciąg dalszy nastąpi.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Londyn. Dnia 9 sierpnia w opactwie Westminsterskiem dokonaną została przez arcybiskupa Kontybury koronacya króla angielskiego Edwarda VII. Króla i królowę Aleksandrę witał lud entuzyastycznie. Wieczorem całe miasto było wspaniale oświetlone. Widzów było tysiące, a skutkiem wielkiego natłoku zaszło kilka wypadków zranień i pokaleczeń. Podczas koronacyi zasłabł arcybiskup tak, że na małą chwilę przerwał ceremonię koronacyjną. Oby to nie było złą oznaką dla chorowitego króla.

Francya. Odbywają się tu w dalszym ciągu zamykania szkół kongregacyjnych. Rząd francuski bezwyznaniowy i masoński nie może znieść, żeby dziatwę uczyli zakonnicy i zakonnice. Lud jednak stoi po stronie kongregacyj i broni zamykania ich szkół. Papież Leon XIII. wysłał do Rządu francuskiego protestujące pismo przeciw zamykaniu szkół klasztornych. W całej Francyi kipi i wre i kto wie czy do poważniejszych rozruchów nie przyjdzie. Byłby czas, aby na czele Francyi katolickiej stanął w miejsce rządu żydowsko-masońskiego, rząd katolicki.

Rosya. Telegrafują z Charkowa, że dokonano zamachu na generała gubernatora ks. Obolеńskiego. Sprawca zamachu wystrzelił 4-ro krotnie z rewolweru i trafił jedną kulą ks. Obolеńskiego w szyję, drugą zranił oberpolicmajstra Bessonowa w nogę. Sprawcę zamachu aresztowano.

Kronika i rozmaitości.

W sprawie obchodów narodowych. W wielu miejscowościach kraju naszego obchodzą pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem, a wszędzie starają się, aby obchód ten wypadł jak najświetniej. Gdzie jeszcze takiego obchodu nie było, można go urządzić w sierpniu, we wrześniu lub nawet w październiku. Nie byłoby od rzeczy, aby i młodzież szkolna święciła tę pamiątkę. Niestety! szkoły nasze oprócz uroczystości austryackich nie znają prawie uroczystości narodowych. Na inicyatywę z „góry“ nie czekajmy, bo się nie doczekamy; a dlaczego: wiemy. Sama myśl o obchodzie narodowym dreszczem przejmuje niektórych..... Zwracamy się zatem do całej Prasy polskiej, aby tę kwestyę poruszyła i wezwała miarodajne czynniki do wydania stósownego zarządzenia. Tego wymaga interes narodu. Młodzież nasza, to przyszłość narodu, to nasza nadzieja, niech wie i ona, że jest polską!

Katastrofa w Jaworznie. W kopalniach tamtejszych przy maszynie pompującej wodę pękł kocioł parowy. Wybuch był straszny. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu. Rannych ma być kilkoro. Dwoje z nich umarło tego samego dnia. Czterech zabitych zostawiło żony i dzieci.

Ile jest warte ptasie gniazdo? Przyjmijmy, że jedno gniazdo makolągwy, wróbla, czyżyka itd. zawiera pieć jaj, lub pięcioro młodych. Każde pisklę zjada codziennie około 50 gąsienic i innych owadów, jakie dostarczają im ich rodzice, tak więc, wszystkie młode zjadają owadów tych dziennie około 250. Karmienie piskląt trwa 4—5 tygodni, powiedzmy okrągłe 30 dni, a uczyni to wówczas na gniazdo 7500 gąsienic. Każda gąsienica zjada codziennie tyleż liści i kwiatów, ile sama waży. Przypuśćmy, że do wykształcenia się zupełnego, potrzebuje gąsienica żreć także dni 30 i zjada codziennie jeden kwiat tylko, który wydałby był w swoim czasie owoc, tak więc zjada gąsienica w ciągu 30 dni, 30 sztuk owoców w kwiecie. 7500 gąsienic zjada więc razem 225 tysięcy sztuk takich kwiatów. Tak więc, jedno ptasie gniazdo ocala nam 225 tysięcy sztuk jabłek, gruszek, śliwek, lub wiśni.

Krótkie, ale mądre. Nałóg opilstwa przeważnie panuje tam, gdzie obyczaje i zwyczaje są dzikie, surowe. Działanie wyskoku wywiera wpływ nietylko na jednostkę, ale i na potomków pijaka. Rasa z pokolenia w pokolenie ginie stopniowo, bądź skutkiem nieprawidłowego rozwinięcia się organów płciowych, jako następstwa otrucia wyskokowego, bądź skutkiem braku popędu płciowego, bądź — niepłodności.... Skażenie etyczne, zezwierzęcenie, napady szaleństwa, bezwład ogólny postępowy, zaduma, obrzydzenie sobie życia, samobójstwo, charłactwo, idyotyzm i t. d. A wszystko to polega na sprawdzonych, niezachwianych, naukowych faktach. Alkoholizm nie jest już chorobą jednostki, ale chorobą rodziny i zarazą rasy.

Dostawa obuwia dla armii na rok 1903. C. i k. Ministerstwo wojny rozpisuje dostawę obuwia oraz wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy wyłącznie dla małego przemysłu.

Oferty wnosi się na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, która też udziela bezpłatnie wszelkich informacyj oraz potrzebnych druków.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 15 września 1902.

Smacznego apetytu. Krąży pogłoska, że w jednym szynku w Dębnikach robotnik pompował śliwowicę (wódkę) z wielkiej beczki (z kufy). Naraz pompa stanęła: a gdy robotnik z większą siłą pociągnął tłok, wyleciały z pompy wnętrzności. Komisya orzekła, że to wnętrzności ludzkie.

Nie byłaby wódka tak smaczna, gdyby nie miała jakiej ponętnej przyprawy. Życzymy smakoszom tego trunku „smacznego" z tem jednak dodatkiem, że im nie zazdrościmy tego „specyału".

Sprostowanie. Wydział Rady powiatowej krak. nadesłał nam następujące pismo: „Zboże, które otrzymała gmina Wyciąże, wszystko oprócz grochu, było zakupione w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu. Od p. Przeworskiego nie zakupiliśmy ani owsa dla gminy Wyciąże, ani żadnego innego zboża. Nie doszło ani do nas, ani do c. k. Starostwa żadne zażalenie, aby które z zakupionych na zasiew paszy zbóż, było złe. Gdyby to się było stało, bylibyśmy sprawdzili, czy towar odpowiadał próbce, a owies w próbce zawodowi rolnicy, między nimi p. Franciszek Ptak, uznali za zupełnie dobry.

(Widocznie tylko próbki owsa były dobre, bo niepodobna, aby włościanie z Wyciąż, przychodząc do redakcyi z zażaleniami, że otrzymali tylko podobiznę owsa, chcieli nas w błąd wprowadzić).

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 12 sierpnia. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16·— do 16·40; — Żyto od 14·20 do 14·80; Jęczmień od 12.50 do 13·60; — Owies z opłatą akcyzową od 15·20 do 17·—; — Groch od 18·— do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 4·40 do 5·60; — Słoma od 4·— do 4·80; — Koniczyna na paszę od 6·— do 6·40; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masło za garniec od 5·— do 6·—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.